

P R O T O K O Ł przesłuchania świadka.

Warszawa, dnia 27 stycznia 1947 r. p.o. Sędzia Okręgowy Sledczy Sądu Okręgowego w Warszawie Halina Wereńko, działając na mocy Dekretu z dnia 10.XI.1945 r. o Głównej i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce (Dz.U.R.P. Nr.51, poz.293), przesłuchiwała niżej wymienioną osobę w charakterze świadka.

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie na mocy art.107 i 115 k.p.k. - poczem świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko:	-	Małgorzata, Janina Danięcka, pseudo "Duda" "Swider"
Data urodzenia:	-	8.I.1927 r. w Warszawie
Wyznanie:	-	rzymsko-katolickie
Stan cywilny:	-	panna
Miejsce zamieszkania:	-	Saska Kępa, ul. Dąbrówki 15 m.2
Wykształcenie:	-	studentka Wydziału Humanistycznego
Zawód:	-	studentka

W czasie powstania warszawskiego 1944 r. pełniłam obowiązki sanitariuszki-łączniczki A.K. i w toku akcji uzyskałam stopień kaprała z cenzusem. W tydzień po wybuchu powstania zostałam przeniesiona na Czerniaków do zgrupowania kpt. "Kryski" łącznik mjr. Netzera. W początkach września przybyły na Czerniaków zgrupowania płk. Radosława ze Starówki. W toku walk Niemcy wypierali nasze ośrodki zbrojne z ul. Książęcej Nr.1 i 7, później z gazowni z ZUS'u, ul. Czerniakowskiej, Zagórnej, Idzikowskiego, Cecylii Sniegockiej, Szarej aż do Solca i do ul. Wilanowskiej. Podaję kolejność opuszczonych przez powstańców terenów zgodnie z trasą, jaką wycofywałam się ze swym oddziałem. W miarę wycofywania się oddziałów powstańczych dochodziły do nas wieści, iż na zajętych przez Niemców terenach Niemcy dokonują masowych egzekucji nad ludnością cywilną i rannymi powstańcami. I tak słyszałam, iż na terenie ZUS'u zajętego nocą z 13 na 14 września 1944 r. Niemcy i Ukraińcy wśród gwałtów nie pozwolili wnosić rannych z podpalonego bombami lotniczymi budynku i popełniali morderstwa. O tych wypadkach mogą złożyć zeznania łączniczki z tego terenu Teodozja Paszkowska, zam. w Łodzi przy ul. Magistrackiej Nr.16 m.16 i Łucja Stanisławska, zam. w Sopocie ul. Grunwaldzka Nr.35 kiosk Milka. W kilka dni później po opanowaniu ul. Idzikowskiego Niemcy

spalili w szopie rannych powstańców, a także powiesili ujętych powstańców, sanitariuszkę "Myszkę" i "Bobka" z III plutonu 24 kompanii. Ilu rannych zostało spalonych tego nie wiem.. O egzekucji z ul. Idzikowskiego opowiadali mi podchorążowie "Trep" i "Butrym", którzy zbiegli z miejsca egzekucji, a później zginęli w toku dalszej akcji na Czerniakowie.

W nocy z 15 na 16 września 1944 r. po zajęciu szpitala powstańczego przy ul. Zagórnej mieszczącego się w budynku szkoły Niemcy rozstrzelali rannych powstańców.

Bliższych szczegółów o tej egzekucji może udzielić Lucyna Gabrysiwicz obecnie zatrudniona w Lidze Morskiej przy ul. Widok 10, w czasie powstania sanitariuszka III plutonu. W dniu 18 września 1944 r. przebywając w domu przy ul. Solec 43 otrzymałam wiadomość, iż powstańczy szpital polowy przy ul. Solec 41 został podpalony przez Niemców, którzy nie pozwalali rannym wychodzić z płonącego gmachu. Chcąc uratować przebywających tam kolegów rannych podchorążego "Stacha" i plutonowego "Rakowskiego" (nazwisk obu nie znam) udałam się wraz z sanitariuszką "Cygan" tj. Elżbietą Kuleszanką na teren szpitala. W chwili naszego przybycia budynek szpitala już się palił, żołnierze niemieccy, formacje SS stojący w rozsypce dookoła gmachu strzelali do nas, a także do wszystkich usiłujących wyjść ze szpitala. Zdołaliśmy biegiem wpaść do gmachu i tam zobaczyliśmy, iż na sali leżą ranni powstańcy. Szybko wyciągnęłam "Stacha" i szczęśliwie doprowadziłam go do sąsiedniego domu. "Stach" później zmarł. Sanitariuszka "Cygan" ze szpitala nie wróciła. Ilu rannych zginęło w szpitalu nie wiem. >

W kwietniu 1945 r. udałam się na teren szpitala i widziałam w piwnicy około 60-u zwłok zwęglonych. Wiem, iż szpital mieścił się w piwnicach i na parterze. W kwietniu 1945 r. dom był wypalony, stropy zawalone, zatem nie mogłam odnaleźć zwłok z parteru. Koło gmachu widziałam kilkanaście zwłok rozrzuconych, napół zwęglonych, należących, jak sądzę, do rannych, którzy usiłowali się wyczłapać z płonącego budynku. W dniu 21 września 1944 r. (daty nie jestem pewna) słyszałam, jak również i koledzy, krzyki rozpaczliwe i strzały z budynku przy ul. Wilanowskiej Nr. 18. Potem dowiedziałam się, iż Niemcy rozstrzelali tam powstańców. Zeznanie w tej sprawie może złożyć ob. Wilamowska. Począwszy od dnia 19 września 1944 r. oddziały powstańcze zostały wyparte przez Niemców do ul. Wilanowskiej i Solec. Odtąd wycofywaliśmy się od domu do domu. Przewaga Niemców była zdecydowana. Przybyłe na odsiecz powstańcom oddziały armii Berlinga pod dowództwem majora Łatoszyna i jego zastępcy kpt. Olechowicza (obecnie zastępcy dowódcy IX pułku piechoty w Rubieszowie), nieprzystosowane do walk ulicznych

po odniesieniu strat, poczynawszy od 18 września 1944 r. zaczęły się wycofywać przez Wisłę na prawy brzeg. W dniu 20 września 1944 r. odpłynął również na prawy brzeg ranny mjr. "Kryśka" z żoną, porucznik "Klamra" i 30 osób, z których nieliczni pod obstrzałem przepłynęli po trzech dniach Wisłę. Mniej więcej w tym czasie płk. Radosław przedarł się kanałami na Mokotów. Nad pozostałymi oddziałami objął dowództwo kpt. "Jerzy" z batalionu "Zośka" i jego zastępca porucznik "Witold" z oddziału "Czaty" - obaj ze Starówki.

W dniu 19 września 1944 r. znalazłam się w grupie około 60 osób w tym 7 kobiet, w której znaleźli się akowcy z licznych oddziałów, najwięcej ze Starówki. Byliśmy okrążeni przez Niemców, kanały przy ul. Wilanowskiej Nr.1 były zawałone a my nie mieliśmy latarek. Grupa zatrzymała się przy ul. Solec Nr.53. Front domu był wypalony. W podwórzu w oficynie mieściła się ludność cywilna od strony ul. Wilanowskiej Nr.1, były wolne garaże. Siedzieliśmy bez wody i żywności pod silnym obstrzałem. Najstarszym rangą był porucznik "Jerzy Szumski" - Stanisław Warzecki. W dniu 20 września 1944 r. Niemcy zrzucili z samolotów ulotki tej treści, iż wojskowi po poddaniu się mają się udać na ul. Wilanowską Nr.5, a ludność cywilna ma się kierować do kościoła Sw. Trójcy na Solcu. To samo mówili parlamentariusze, którzy pertraktowali z pozostałymi na lewym brzegu Wisły żołnierzami armii Berlinga, zgrupowanymi przy ul. Wilanowskiej Nr.1. Członkowie armii Berlinga byli przez Niemców traktowani po poddaniu się jako jeńcy wojenni. W dniu 22 września 1944 r. na terenie Solec Nr.53 pod wpływem silnego obstrzału pozostało z naszej grupy przy życiu 30 osób. Nie mieliśmy już z czego strzelać, uciekać nie było gdzie, nie mieliśmy także ubrań by się przebrać za cywilów. Jeden porucznik "Szumski" zdobył sobie cywilne ubranie, a także po cywilnemu był ubrany kapelan naszej kompanii ks. Stanek pseudo "Rudy". Pozostali byli ubrani częściowo po wojskowemu, w kombinezonach spadochroniarskich, przybyli ze Starówki mieli panterki i przeważnie opasek nie zdjęli. Ja nosiłam wtedy wysokie buty, kombinezon i płaszcz policyjny, na rozkaz porucznika "Szumskiego" zdjęłam opaskę. W nocy z 22 na 23 września 1944 r. razem z porucznikiem "Szumskim", którego byłam łączniczką, znalazłam się w garażu. Pozostali zgrupowali się w ocalałej oficynie. Ludność cywilna przebywała w piwnicach. W dniu 23 września 1944 r. o godz. 6-ej rano usłyszałam wołanie w języku niemieckim. Wyszliśmy wraz z "Szumskim" i zobaczyłam stojącego w wypalonym oknie domu Solec Nr.53 SS-manna.

Ludność cywilna z oficyny wychodziła przez to okno na plac położony pomiędzy Solcem a ul. Czerniakowską (przy zburzonej fabryce farb).

Nie widząc innych kolegów razem z "Szumskim" udałam się w kierunku okna tu oficer SS nas zatrzymał. Na mnie odrazu powiedział "bandit" "Szumskiego" zaczął rewidować, znajdując w jego portfelu fotografię z czasów powstania i gwizdek. Powiedział również "bandit" i odstawił nas razem pod mur zburzonego domu od strony pola, gdzie już stał nasz ksiądz kapelan, ubrany w sutannę bez odznaczeń akowskich. Ludność cywilna była zgrupowana na placu w odległości mniej więcej 30 kroków od nas. O kilka kroków od nas stały pod eskortą Niemców dwie łączniczki przybyłe ze Starówki, których nazwisk nie znam. SS-mann ten sam, który mnie odstawił jako "bandit" zbliżył się i dał do "Szumskiego" dwie serie z rozpylacza, poczem rannego na jego prośby dobił. Obecnie na placu SS-manni w liczbie około 15-u rzucili się by rewidować ludność cywilną, zabierając złoto i lepsze rzeczy. W trakcie tego Niemcy inni przyprowadzili 20-u żołnierzy z armii Berlinga, kazali im na placu złożyć broń, poczem bez szyskan wraz z ograbioną ludnością cywilną, przez dziurę w murze fabryki farb pod eskortą poprowadzili w kierunku miasta, jak się później dowiedziałam do Al. Szucha, a stąd prawdopodobnie do obozu w Pruszkowie. Kiedy plac się zwolnił od strony ul. Solec SS-manni przyprowadzili około 20 Akowców z naszej grupy w tym 5 kobiet. Mężczyzn zgrupowano na placu w szeregu, poczem SS-manni oddali do nich kilka salw, a do leżących rannych dawali strzały w tył głowy. Sanitariuszki-łączniczki zostały poprowadzone dziurą do fabryki farb. Później odchodząc z placu widziałam przechodząc przez fabrykę farb, iż na transmisyjach wszystkie 5 kobiet były powieszane. Widziałam także, iż znajdowało się tam 3 mężczyzn w ubraniach cywilnych nie znanych mi powieszonych, jaksądżę, przed kilku dniami. Zaraz po egzekucji moich kolegów, usłyszałam nieludzkie krzyki i zobaczyłam, iż SS-manni ciągną po ziemi za nogi, ręce i włosy 5-u rannych z naszego oddziału, którzy leżeli w oficynie domu Solec. Widziałam jak wszystkich 5-u SS-manni powiesili na szynach łączących ścianę budynku parterowego, położonego po środku placu. Budynek był wypalony, bez dachu i dlatego można było widzieć co się dzieje wewnątrz. Ja z księdzem staliśmy pod ścianą pilnowani przez młodego SS-manna, który uprzednio zabił "Szumskiego". Inni SS-manni zaczęli mówić, iż trzeba z nami skończyć, odpowiedział po niemiecku, iż ci do mnie należą, poczem powiesił księdza na ścianie domu, na jego własnym szaliku. Staliśmy przy ścianie domu Solec Nr. 51

W tej chwili na plac przyprowadzono sto kilkadziesiąt osób ludności cywilnej z dalszych domów jak sądzę ponieważ twarzą ich nie znałam i dobrze byli ubrani. Na środku placu na rozkaz Niemców mężczyźni zaczęli się brać do kopania grobów. SS-manni grabili pozostałą ludność cywilną, zrobiło się zamieszanie. W tym czasie podszedł do mnie SS-mann, który uprzednio zamordował "Szumskiego" i księdza i kazał mi się odwrócić twarzą do ściany. Wiedziałam, że chce mnie zabić i powiedziałam, że się nie odwrócę. Wtedy kazał mi podnieść ręce do góry, na co nie podniosłam rąk mówiąc, że nie mam nic w kieszeniach. W tej chwili zaczął repetować i równocześnie spostrzegł, że mam na szyi złoty krzyżyk. Chciał go zabrać i równocześnie na mnie spojrział. Wtedy nic nie mówiąc odwrócił się, a ja krokiem odeszłam do grupy ludności cywilnej. Po ograbieniu ludności cywilnej w czasie gdy mężczyźni z tej grupy pozostali kopiąc groby, skierowaną naszą grupę do Al. Szucha naprzeciwko Gestapo. Gestapowcy chodzili pomiędzy naszą grupą i na oko wybierali młodych mężczyzn i kobiety, którzy na nich zrobili wrażenie Akowców, odprowadzali na bok poczem usłyszałam salwy. Po 7-8 godzinach zaprowadzono mnie wraz z ludnością cywilną na dworzec zachodni, poczem transport partiami odesłano do obozu przejściowego w Pruszkowie. Po drodze do dworca Zachodniego na placu Narutowicza miał miejsce kilkuminutowy postój, w czasie którego konwojenci zatrzymali kilku powstańców z AL., których po wylegitymowaniu poprowadzili w niewiadomym kierunku. Na tym protokół zakończono i odczytano.

/-/ Małgorzata Damińska

p.o. Sędzia

/-/ Halina Werenko



Za zgodność

Sędzia
HALINA WERENKO